

# Islandia 2019

Zachęceni bezpośrednimi lotami z Wrocławia postanowiliśmy w tym roku polecieć na Islandię. Pierwszy raz wyjechaliśmy na dłuższą wakacyjną podróż do kraju zimniejszego od Polski. Rozgrzewały nas jednak gorące źródła, dostępne praktycznie wszędzie na Islandii. Na Islandii spędziliśmy 17 dni. Przez dwa tygodnie objechaliśmy całą wyspę wypożyczonym samochodem. Spędziliśmy także dwa dni na trekkingu w kolorowych górach w Landmannalaugar. Poniżej znajduje się relacja z naszej podróży. Zdjęcia z naszej wyprawy znajdują się na stronie [data.plecakowicz.pl/foto](http://data.plecakowicz.pl/foto). Będziemy wdzięczni za wszystkie uwagi przesłane na e-mail: [plecakowicz@gmail.com](mailto:plecakowicz@gmail.com).

## 1. Spostrzeżenia z wyprawy

Przed wyjazdem Islandia kojarzyła nam się z wybuchem wulkanu Eyjafjallajökull, który sparaliżował ruch lotniczy w Europie oraz wspaniałymi krajobrazami przedstawionymi w filmie "Sekretne życie Warrena Mitty". Ponieważ lubimy cuda natury, jak wodospady, góry, wulkany, lodowce, to Islandia wydawała nam się bardzo ciekawym kierunkiem. Przygotowując się do wyprawy dowiedzieliśmy się jeszcze, że Islandia jest droga, za wszystko można zapłacić kartą, Polacy są największą mniejszością narodową na wyspie, że żyje tam więcej owiec niż ludzi. Wszystko okazało się prawdą.

Codziennie spotykaliśmy Polaków pracujących w sklepach spożywczych, kierowcę autobusu, a nawet spaliśmy w hostelu, którego właścicielką była Polka. Byliśmy w sierpniu, więc w szczycie sezonu i w okolicach Rejkiawiku (szczególnie na Golden Circle) były tabuny ludzi. Dodatkowo mieliśmy wrażenie, że co drugi turysta pochodzi z Chin, co jest dziwne w tak drogim kraju. Po czterech dniach (za Jökulsárlón) liczba turystów gwałtownie spadła. Nie było już autokarów, jedynie wypożyczone samochody. Jechaliśmy dalej dookoła wyspy wśród pięknych krajobrazów, czasami kilka godzin nie widząc żadnej miejscowości. Wszędzie za to było widać owce. Zastanawialiśmy, gdzie są ich właściciele, bo czasami nie widzieliśmy żadnych domów w okolicy. Oprócz owiec na Islandii widzieliśmy także konie i kozy. Z ciekawszych zwierząt widzieliśmy foki, ptaki, w szczególności kolorowe maskonury.

Co robiliśmy na Islandii? Codziennie oglądaliśmy wodospady, często kąpaliśmy się w gorących źródłach, płynęliśmy łódką po lagunie lodowcowej, chodziliśmy w rakach po lodowcu a także byliśmy w tunelu w środku lodowca. Kupiliśmy także rejs, aby oglądać wieloryby. Oglądaliśmy gejzery, wulkany, fiordy, ciekawe formacje skalane, tunel wydrążony przez lawę, byliśmy na trekkingu w kolorowych górach w Landmannalaugar. Widzieliśmy także chatki pokryte na dachach trawą i odwiedziliśmy różne śmieszne muzea jak muzeum potwora morskiego. Jak na kraj trzy razy mniejszy od Polski to Islandia ma bardzo dużo do zaoferowania. Wydawało nam się, że nasz plan podróży nie jest napięty i codziennie będziemy mieli dużo wolnego czasu, ale czasami spieszyliśmy się, żeby zdążyć na nocleg w podanych godzinach zameldowania. Te dwa i pół tygodnia minęły nam bardzo szybko, ale udało nam się zobaczyć wszystko, co chcieliśmy. Chętnie wrócilibyśmy jeszcze na Islandię w porze zimowej, kiedy klimat będzie jeszcze surowszy, część dróg nieprzejezdna, ale krajobrazy mogą być nawet piękniejsze.

## 2. Dziennik podróży

### 2019-08-09 Wrocław – Garðskagaviti – Hvalneskirkja – Reykjavík

Po przylocie jedziemy do wypożyczalni Green Motion i odbieramy nasz samochód. W wypożyczalni chcą nas namówić jeszcze na dodatkowe ubezpieczenie za 33 euro za dzień. Dodajemy jedynie ubezpieczenie od burzy piaskowej, chociaż nie chce nam się w to za bardzo wierzyć. Jedziemy najpierw do latarni morskiej Garðskagaviti. Latarnia położona jest na małym cypelku. Obok znajduje się druga latarnia morska. Miejsce jest bardzo spokojne i urokliwe. Tam doświadczamy też pierwszego wiatru na Islandii. Szybko odnajdujemy nasze czapki i rękawiczki. Jest tu zaledwie kilku turystów, jedno ze spokojniejszych miejsc na Islandii. Następnie jedziemy zwiedzać kościół Hvalneskirkja. To miejsce jest magiczne. Mały, kamienny

kościółek, pięknie położony na wzgórku, obok stary cmentarz i niekończąca się zielona trawa dookoła. Byliśmy tam zupełnie sami, co prawdopodobnie dodawało temu miejscu jeszcze nieco więcej uroku. Nocujemy w Rejkiawiku. Po zameldowaniu jedziemy do Netto24 – całodobowego marketu w stolicy na zakupy. Ceny są oczywiście wyższe niż u nas, ale do przelknięcia, o ile ktoś nie szaleje zbytnio.

### **2019-08-10 Reykjavík – Þingvellir – Geysir – Gullfoss – Kerið – Hvolsvöllur**

Wyjeżdżamy przed 9 ze stolicy na Golden Circle. To najbardziej popularna wśród turystów trasa na Islandii, o czym przekonujemy się bardzo szybko, widząc pełne parkingi i tłumy turystów na punktach widokowych i szlakach. Zwiedzanie rozpoczynamy od Þingvellir National Park, w którym ścieżka wiedzie pomiędzy euroazjatycką a północnoamerykańską płytą tektoniczną. Wejście do parku jest darmowe, płatny jest tylko parking. Za parking, jak i wszystkie atrakcje w kraju można płacić kartą, gotówka wydaje się tu zbędna. Co więcej czytniki kart obsługuje się samodzielnie i automatycznie, nawet w toalecie. Idziemy do miejsca, gdzie obradował najstarszy parlament, założony w 930 r. oraz do wodospadów Óxarárfoss. W drodze powrotnej zwiedzamy także mały, drewniany kościółek znajdujący się po drugiej stronie rzeki. Następnie jedziemy do Laugarvatn Fontana Hot Springs, ale nie aby się wykąpać w tutejszych ciepłych źródłach, lecz na lunch (smaczny, warty swojej ceny). Próbujemy również chleba pieczonego tradycyjną metodą 24 godziny pod ziemią w naturalnej temperaturze kilka metrów pod ziemią. Chlebek jest pyszny, lekko słodkawy, prawdopodobnie słodzony miodem. Idziemy też nad jezioro. Tuż przy nim bulgocze woda a woda w samym jeziorze też jest ciepła. Po obiedzie jedziemy na pola geotermalne, aby zobaczyć najslawniejszy gejzer świata, od którego swoją nazwę wzięły wszystkie gejzery, tj. Geysir. Niestety nie wybucha on już tak często, aby z łatwością to móc zobaczyć, ale wszystko wynagradza znajdujący się obok gejzer Strokkur. Wchodzimy też na pobliską górę, aby zobaczyć aktywność gejzerów z wysoka. Trzecim najbardziej znanym miejscem na tej trasie jest Gullfoss (złoty wodospad), który na pewno przekroczył swoim rozmiarem i pięknem nasze wyobrażenia. Woda w połączeniu ze słońcem tworzą wokół niego ładne tęcze. Co ciekawe przy samym wodospadzie nie ma charakterystycznej wodnej mgiełki, ale jest ona znacznie dalej, na najlepszym punkcie widokowym na cały wodospad. Ostatnią atrakcją na naszej trasie tego dnia było jezioro powulkaniczne, znajdujące się w kraterze Kerið. Robimy spacer po kalderze. Można również zejść do samego jeziora. Robimy zakupy w Selfoss i nocujemy w Hvolsvöllur.

### **2019-08-11 Hvolsvöllur – Seljalandsfoss – Skógar – półwysep Dyrhólaey – plaża Reynisfjara – Laufskálavarða – Fjaðrárgljúfur – Kálfafell**

Zwiedzanie rozpoczynamy od wodospadów Seljalandsfoss, 65-metrowego, za który można wejść a w zasadzie obchodzi się go dookoła. Wodospad robi niesamowite wrażenie. Rano był jednak niestety w cieniu, więc trudno na zdjęciach uchwycić jego piękno. Najlepszą porą na jego zwiedzanie byłyby godziny popołudniowe. Następnie zatrzymujemy się koło muzeum Eyjafjallajökull Erupts, które niestety w niedzielę jest zamknięte. Jednak wbrew wcześniej znalezionej na internecie informacji w ciągu tygodnia funkcjonuje normalnie. Dalej zwiedzamy Rutshellir Caves. Są to domki/jaskinie w skale i dobudowane do nich. My widzieliśmy 2 miejsca, oddalone od siebie o kilkadziesiąt metrów. Spokojnie można do nich podejść a nawet wejść do środka. Dachy mają porośniętą trawą, a część ścian zastępują skały. Domki z trawnikiem na dachu znajdujemy też w Musée de Skógar. Jest to typowy skansen składający się z kościoła, szkoły oraz kilku domków przeniesionych tutaj z okolicznych miejscowości. Poza tym na terenie znajdują się 2 muzea. Jedno pokazuje kulturę i zwyczaje na Islandii a drugie muzeum techniki, w którym znajduje się ciekawa wystawa m. in. starych samochodów z całej wyspy. Wstęp nie jest tani, jednak miejsce to można spokojnie polecić. Jeśli ktoś nie chce płacić za wstęp, to warto podjechać chociaż na parking, skąd można zrobić najbardziej urokliwe domki za darmo. Nie ma tu też tłumów, co od razu poprawia atmosferę. Tłumy natomiast spotkaliśmy w tej samej miejscowości przy wodospadach Skógafoss. Każdy wodospad jest nieco inny. Ten można podziwiać z platformy na szczycie, co gwarantuje trochę wędrówki po godzinach spędzonych w samochodzie. Poza tym przy wodospadzie tworzą się piękne tęcze, które warto uwiecznić na zdjęciu. Większość popołudnia spędzamy na półwyspie Dyrhólaey. Znajduje się tu rezerwat ptaków, w tym maskonurów, które udaje nam się zobaczyć po raz pierwszy, latarnia morska i naturalny łuk skalny Tóin. Na półwyspie znajdują się 2 punkty widokowe. Obydwa polecamy ze względu na ładne widoki. Później przejeżdżamy na czarną plażę Reynisfjara Black Sand Beach. Na plaży znajdują się słynne

bazaltowe formacje, które robią na nas niesamowite wrażenie, widać stąd również w morzu klify Reynisdrangar (ostre, wystające z wody, strzeliste skały) i jaskinia Hálsanefshellir. Wszystkie miejsca są warte zobaczenia. Jaskinia znajduje się zaraz przy bazaltowych formacjach, jest niejako kontynuacją tamtych. Zatrzymujemy się na krótko w Vik, skąd widać z drugiej strony klify Reynisdrangar. Dalej jedziemy do Laufskálavarða, gdzie od wieków przejeźdźni układali kopczyki z kamieni. Następnie przejeżdżamy przez Eldhraun – starą zastygłą lawę, obecnie porośniętą mchem (w jednym miejscu jest zrobiony parking i punkt widokowy). Wieczorem zwiedzamy jeszcze kanion Fjaðrárgljúfur, uważany za najpiękniejszy kanion Islandii wyrzeźbiony przez rzekę Fjadra znajduje się niedaleko wioski Kirkjubæjarklaustur. Wzdłuż kanionu prowadzi szlak pieszy, z którego rozpościerają się piękne widoki. Niestety kanion jest już zacieniony, gdyż słońce jest już znacznie niżej. Myślimy, że najlepszą porą dnia na odwiedzenie kanionu jest środek dnia, gdy słońce jest najwyżej. Pomimo tego kanion jest naprawdę piękny i godny polecenia. W miejscowości Kirkjubæjarklaustur oglądamy jeszcze Kirkjugólf, Mniejsze, mniej spektakularne niż bazaltowe formacje Reynisfjara, naturalnie ukształtowane klocki kamienne, tworzące niemal idealną podłogę (tyle, że stworzoną przez naturę, bez pomocy człowieka). Nocujemy w Kálfafell.

### **2019-08-12 Kálfafell – Virkisjökull – Svartifoss – Fjallsárlón – Jökulsárlón – półwysep Stokksnes – Djúpvogur**

Dzień rozpoczynamy od 3-godzinnego trekkingu po lodowcu Virkisjökull w pobliżu Skaftafell. Idziemy po lodowcu, chociaż sporą część tego czasu zajmuje dojazd i dojście do lodowca. Dla osób, które robiły podobny trekking np. w Ameryce południowej, to nie będzie wielką atrakcją. Inaczej natomiast odbiorą to osoby, którzy po lodowcu chodzą pierwszy raz. Dla nas wycieczka była za łatwa. Zdecydowanie potrzebujemy nowych doznań. Następnie idziemy na krótki trekking do wodospadu Svartifoss w Vatnajökull National Park. Wodospad zwany jest także czarnym wodospadem ze względu na czarne skały w kształcie kolumn, które zwisają dookoła wodospadu. Nam całość, ze zrobieniem zdjęć zajęła mniej niż godzinę, ale tempo mieliśmy dobre i spieszyliśmy się na dalsze atrakcje. Po drodze zwiedzamy lagunę polodowcową Fjallsárlón. Jest ona mniejsza od Jökulsárlón, ale zupełnie inna, nie mniej urokliwa. Jest tu również mniej turystów, co także jest zaletą w szczycie sezonu. Lodowiec jest tu znacznie bliżej, natomiast kry są o wiele mniejsze. Najlepiej jest znaleźć czas na obydwie laguny. Na lagunie Jökulsárlón, którą zwiedzamy w następnej kolejności płynę zodiakiem na godzinny rejs po lagunie. Jest on świetnie zorganizowany. Podpływa się do samego lodowca oraz do płynących po lagunie kier lodowych. Na jednej z nich siedziała urocza foczka, która pozowała nam cierpliwie do zdjęć. Ogólnie kry tutaj są duże, podpływają bardzo blisko parkingu, a wokół nich pływają foki, także nawet bez rejsu miejsce to jest ładne. Rejs dopełnia jednak doskonale całą wizytę. Można popłynąć także na rejs amfibią, ale nie dopływa ona do samego lodowca i jest trochę głośnie. Widzieliśmy także turystów płynących po lagunie kajakami. Następnie podjeżdżamy na Diamond Beach. Bardzo podobało mi się to miejsce na zdjęciach, Niestety w porze letniej nie było na plaży żadnych kier lodowych. Po drodze tankujemy i robimy zakupy w Höfn i jedziemy zobaczyć bardzo fotogeniczną górę Vestrahorn. Najładniej widać ją z Stokksnes. Żeby tam dotrzeć, trzeba pojechać do Viking Café. Na terenie jest także wioska wikingów z planu filmowego, plaża z czarnymi wydmami, punkt obserwacji fok i ptaków (niestety fok wieczorem już nie było) oraz latarnia morska. Po drodze mijamy wybrzeże Lækjavik, którego góry w połączeniu z morzem tworzą niezapomniane widoki. Nocujemy w Djúpvogur.

### **2019-08-13 Djúpvogur – Hallormsstaður – Hengifoss – Egilsstaðir**

Rano zwiedzamy Djúpvogur a konkretnie port, w którym miejscowy artysta postawił pomniki jajek różnych ptaków. Są one wykonane z różnych marmurów i mają różne rozmiary, w zależności od tego, jak duże jest prawdziwe jajo w stosunku do skali. Po wyjeździe z miasteczka zatrzymujemy się, żeby zrobić zdjęcia górze w kształcie piramidy Búlandstindur. Rzeczywiście jest ona niemal trójkątna, jakby ktoś wyciosał ją w skale. Drogę na jezioro Lagarfljót pokonujemy częściowo szutrową drogą przez przełęcz Öxi Mountain Pass. Droga jest przejezdna dla samochodów bez napędu na 4 koła. Po drodze jest wiele punktów widokowych i wodospadów. Ta trasa jest także najszybszą do Egilsstaðir. Po przyjeździe nad jezioro jedziemy do największego lasu na Islandii Hallormsstaður. Robimy sobie mały trekking po lesie do wodospadu. Jesteśmy nieco zdziwieni, że udało nam się zgubić dosłownie wszystkich turystów

przebywających na Islandii. Następnie jedziemy na południe jeziora i robimy trekking do 2 najwyższego wodospadu na Islandii – Hengifoss. Wodospad jest ładnie położony a po drodze do niego widzimy jeszcze kilka innych wodospadów. Cała droga w dwie strony, zajmuje nam ok. 1,5 godziny. Na obiad pojechaliśmy na bufet do byłego klasztoru Skriduklaustur. Gorąco polecamy to rozwiązanie. Jedzenie jest typowo islandzkie. Można spróbować jagnięciny, zapiekanki z renifera, domowych ciast i przetworów. Wszystko, łącznie z chlebem jest wypiekane na miejscu. Po obiedzie mocno się rozpadało i musieliśmy zrezygnować z wyjazdu nad gorące źródła do Laugarfell. Zamiast tego pojechaliśmy na basen w Egilsstaðir, w którym także mieliśmy zarezerwowany nocleg. Jest to największe miasteczko w tej części wyspy, z 2 marketami i 2 stacjami paliw. Sam basen okazał się również fajną alternatywą, z sauną w kształcie beczki. Było to 2 miejsce tego dnia, w którym nie spotkaliśmy żadnego turysty. Nie mogliśmy wyjść z podziwu jak długo Islandczycy potrafią siedzieć w beczce z zimną wodą, podczas gdy my zamarzaliśmy niemal natychmiast po wejściu do niej. Zapewne hartowali się od dziecka.

### **2019-08-14 Egilsstaðir – Borgarfjörður Eystri – Seyðisfjörður – Egilsstaðir**

Jadąc w stronę Borgarfjörður Eystri, zatrzymujemy się przy małym zielonym domku na pustkowiu, w którym znajduje się automat z napojami, chipsami i słodyczami. Nie ma żadnego pracownika, płaci się kartą a prąd jest uzyskiwany z paneli słonecznych. Następnie jedziemy do Borgarfjörður Eystri, gdzie znajdujemy malutki domek, który w dużej mierze porośnięty jest trawą. Co ciekawe, nie jest on żadną turystyczną atrakcją. Od maja do końca sierpnia zamieszkuje go właścicielka, która tutaj spędza wakacje. Obok domku znajduje się ładny drewniany kościółek. 5 minut spacerem od centrum położona jest góra elfów. Ze szczytu można zobaczyć całą miejscowość. Największe nadzieje pokładamy w znajdującym się niedaleko punkcie oglądania maskonurów – Hafnarholm. Niestety musiały odlecieć kilka dni wcześniej, bo z informacji wynika, że są tu widziane nawet do połowy sierpnia (od kwietnia). Popołudnie spędzamy nad innym fiordem w miejscowości Seyðisfjörður. Miasteczko słynie z niebieskiego kościoła oraz starych, małych, kolorowych domków przywiezionych tu prosto z Norwegii. Akurat tego dnia przybił tu wycieczkowiec, więc po miasteczku spacerowało sporo turystów. Jednak mimo tego widać, że jest tu mniej osób niż na mocno obleganym turystycznym południu Islandii. Naszą uwagę zwróciła grupka dzieci bawiąca się w kąpielówkach na dworze i polewająca się wodą ze szlauchu. Prawdziwe wakacje, tylko w 9 stopniach, bo tyle akurat było tu tego dnia. Po dokładnym przyjrzeniu się tej niezwyklej scenie zobaczyliśmy, że woda, którą polewały się dzieciaki była gorąca, bo dymiała. W sumie nie trudno się było spodziewać, patrząc na liczbę gorących źródeł w tym kraju. W okolicach jest wiele szlaków pieszych. Samochodem można podjechać na wodospad Gufufoss. Spośród szlaków wybieramy drogę na Bjólfur, którą gorąco polecamy. Na całym szlaku spotkaliśmy tylko 1 osobę. Ponad godzinna wędrówka kończy się wysoko na miasteczkiem Seyðisfjörður a trud pieszej wędrówki wynagradzają dwa punkty widokowe na fiord. Trudno sobie wyobrazić, aby w okolicy mógłby być lepszy szlak i lepszy widok. Wracamy na nocleg do Egilsstaðir.

### **2019-08-15 Egilsstaðir – Dettifoss – Selfoss – Ásbyrgi – Húsavík**

Pierwszym punktem na naszej drodze był wodospad Dettifoss – najpotężniejszy wodospad w Europie, i sąsiedni, bardzo piękny Selfoss. Niestety było dość pochmurnie, więc nie zobaczyliśmy tym razem tęczy nad wodospadem, chociaż w innych miejscach widzieliśmy tego dnia tęczę. Dodatkowo Przemek poszedł w adidasach i zsunął się po śliskich kamieniach i zrobił sobie coś ze stopą, bo mu spuchła i nie mógł chodzić. Wracając do wodospadu, to jest on rzeczywiście bardzo potężny. Ilość wody jaka spada powoduje ogromny huk. Komu powinie się tam noga, musi liczyć się z utratą życia. Następnie jedziemy do kanionu Ásbyrgi. Spacer rozpoczynamy od końca kanionu, gdzie znajduje się czyste jezioro i wodospad. Następnie wchodzimy na szczyt stojącej pośrodku kanionu góry Eyjan. Trasa jest bardzo przyjemna i wiedzie praktycznie po płaskim. Na szczycie jest dużo krzewów jagodowych, z których zbieramy miejscowe jagody, nieco inne od naszych polskich. Dzień kończymy w Húsavík, znanego z obserwacji wielorybów. Najpierw odwiedzamy miejscowy kościół, których reprezentuje architekturę norweską w mieście. Następnie zwiedzamy muzeum (the Whale Museum), w którym są szkielety różnych wielorybów. Można dowiedzieć się więcej o wielorybnictwie na Islandii oraz obejrzeć ciekawe filmy o porozumiewaniu się wielorybów i ich dorocznej wędrówce z Hawajów na Alaskę oraz sposobach łowienia. Po wyjściu decydujemy się na rejs zodiakiem (produkowanym w Gdańsku) na oglądanie wielorybów i maskonurów. Jeśli chodzi o te ostatnie,

to podpływamy do wyspy, na której się rozmnażają. Ptaki są tutaj jeszcze, ale zatrzymujemy się tak daleko, że praktycznie nie widać, czy to mewy czy maskonury. Nie udaje nam się również zobaczyć wielorybów, chociaż jesteśmy w najlepszym do tego sezonie. Widzimy za to całkiem spore stado delfinów. Nocujemy w hostelu Arbot blisko Húsavík.

### **2019-08-16 Húsavík – Hverir – Krafla – Grjótagjá – Hverfjall – Dimmuborgir – Hofdi – Skútustaðagígar – Goðafoss – Akureyri**

Cały dzień spędzamy nad jeziorem Mývatn. Wszystkie atrakcje znajdują się tutaj w odległości kilku, maksymalnie kilkunastu kilometrów od siebie, więc nie trzeba wiele czasu spędzać na dojazdach. Natomiast jest ich tyle, że naprawdę trudno się tu nudzić. Zaczynamy od Hverir Geothermal Area. Ta geotermalna okolica leży u podnóża góry Námafjall. Nazywana bywa również Hverir lub Hverarönd. Krajobraz jest iście księżycowy. Są tu bulgoczące błotne kociołki, dymiące kratery, gorące źródła. Całość sprawia bardzo dobre wrażenie. Następnie zwiedzamy okolice Krafla – krater Víti, w którym znajduje się zielone jezioro (nie można obecnie chodzić dookoła krateru) i pole lawowe Leirhnjúkur (po którym można zrobić fajny trekking). Kolejnym miejscem, które odwiedzamy to jaskinia Grjótagjá (Game of Thrones Love Cave), w której płyną gorące źródła (nie można się kąpać). Stamtąd widać już dobrze wulkan Hverfjall, na który się następnie wspinamy. Kolejne kilometry nabijamy w Dimmuborgir na trekkingu wśród powulkanicznych ostańców. Pokonujemy szlak kościoła, od najbardziej charakterystycznej skały jaką po drodze spotykamy – Kirkja. Kierując się na południe jeziora zatrzymujemy się na punktach widokowych w Hofdi – obserwujemy skały powulkaniczne wystające z jeziora, chociaż na spacer po lesie wybieramy się nieco później i tam okazuje się, że ostańce są jeszcze ciekawsze. Bardziej na południu jeziora obchodzimy trasę wokół pseudokraterów Skútustaðagígar (tak podobne do kraterów księżycowych, że amerykańscy kosmonauci a wśród nich Neil Armstrong ćwiczyli tu poruszanie się). Ostatnim miejscem, które odwiedzamy to wodospad bogów – Goðafoss. Bardzo ładny, podzielony na 3 części. Noc spędzamy w hotelu North w Akureyri. Na terenie hotelu korzystam z jacuzzi z ciepłą wodą, które znajduje się na zewnętrznym tarasie, skąd rozpościera się piękny widok na Akureyri.

### **2019-08-17 Akureyri – Hofsós – Hólar í Hjaltadal – Glaumbær – Viðimýrarkirkja – Reykjavoss – Blönduós**

Dzień rozpoczynamy od ogrodów botanicznych w Akureyri. Ogrody są bardzo ładnie utrzymane i zadziwiająco ładne biorąc pod uwagę, że miasto położone jest mniej niż 100 km na południe od Koła Podbiegunowego. Później jedziemy 10 km na południe od miasta do Christmas House. Jest to tak naprawdę ładny sklep z akcesoriami świątecznymi i artykułami wyrabianymi na Islandii, ale pomimo tego miejsce ma swój ciepły, może dla niektórych trochę kiczowaty, ale na pewno sympatyczny urok. Wracamy do miasta, gdzie idziemy zwiedzać katedrę (niestety w sobotę zamknięta w środku), deptak dla pieszych oraz port. Wracamy do szpitala odebrać wyniki i jedziemy do nadmorskiego miasta Hofsós. Są tu 2 atrakcje: bazaltowe kolumny nad morzem i basen z widokiem na morze. Od razu widać, że na północy kraju jest niewielu turystów w porównaniu z południem. Zamiast kilkudziesięciu samochodów, widzimy kilka, maksymalnie kilkanaście z nich. Następnie zatrzymujemy się w dawnej i obecnej miejscowości biskupów Hólar í Hjaltadal. Na miejscu znajduje się najstarszy kamienny kościół na Islandii z czerwonego piaskowca oraz domki z dachem pokrytym trawą. Największe wrażenie robi jednak na nas strzelista dzwonnica znajdująca się obok kościoła (bardzo fotogeniczna). Jest tu także replika rezydencji biskupiej z dawnych czasów. Przejeżdżamy przez Skagafjörður i odwiedzamy skansen/muzeum Glaumbær (Byggðasafn Skagfirðinga) - pochodzące z 1750 roku domki z dachami pokrytymi trawą jak zawsze są bardzo urokliwe. Kolejnym miejscem, które odwiedzamy to Viðimýrarkirkja – pierwszy chroniony zabytek na Islandii. Jest to jeden z 6 kościołów z dachem pokrytym trawą w kraju i dodatkowo kościół parafialny, służący miejscowej ludności podczas nabożeństw. Wstęp jest jednak drogi – 1000 koron. Zza płotu można go obejrzeć za darmo. Ostatnim miejscem, przy którym się zatrzymujemy jest wodospad Reykjavoss. Sam wodospad jak zawsze na Islandii zachwyca swoim urokiem a dodatkowo znajdują się obok niego niedaleko naturalne gorące źródła, w których się kąpię. Nocujemy w Blönduós. Jesteśmy bardzo zdziwieni, gdy po przyjeździe do hotelu okazuje się, że jego właścicielką jest polka a na dodatek ze względu na festiwal

jedzenia tego dnia odbywa się tam dzień kuchni polskiej. Jemy schabowego, pierogi i kapuśniak. Tego nie mógł się nikt spodziewać.

### **2019-08-18 Blönduós – Borgarvirki – Hvítserkur – Hvammstangi – Hólmavík**

Po miłej rozmowie z Polką – właścicielką Kiljan Guesthouse jedziemy do doliny Vatnsdalur (Vatnsdalshólar). Po kilku kilometrach jednak zawracamy, gdyż widoki nie są spektakularne a pogoda nie jest najlepsza. Bardzo mocny wiatr przywitał nas w Borgarvirki – naturalnej fortyfikacji na szczycie góry, która jednak nigdy nie służyła wojnie. Dalej podążamy drogą wzdłuż wybrzeża. Kolejnym miejscem, które odwiedzamy i polecamy to formacja skalna w morzu Hvítserkur. Z punktu widokowego można zejść na plażę. Dalej zatrzymujemy się przy dwóch punktach widokowych na foki. Na jednym udaje nam się je zobaczyć, na drugim nie. Dalej jedziemy do Hvammstangi, aby odwiedzić Islandzkie Centrum Fok. Przed jego zwiedzaniem jemy bardzo dobry obiad w restauracji nad nim, którą gorąco polecamy. Muzeum też jest warte odwiedzenia, choć nie jest wielkie. Mniej interesujące było natomiast muzeum ludowe Byggðasafn Húnavetninga & Strandamanna. Kontynuujemy naszą trasę do Hólmavík przez fiord Hrótafjörður. W Hólmavík zwiedzamy Icelandic Sorcery & Witchcraft Museum (Muzeum Czarnoksięstwa i Magii). Są tu omówione zarówno sposoby jak i poszczególne przypadki spalania czarnoksiężników (byli to głównie mężczyźni i nie latali na miotłach) w XVII w. Nocujemy na przeciwko muzeum.

### **2019-08-19 Hólmavík – Sudavík – Bolungarvík – Ísafjörður**

Pogoda na fiordach jest wyśmienita. Błękitne niebo, ciepłe słońce, zupełnie inaczej niż na północy Islandii. Przy takiej pogodzie fiordy wydają się jeszcze piękniejsze. Po drodze zatrzymujemy się przy gorących źródłach na kawę. Basen przy hotelu mógłby być jednym z piękniejszych miejsc na kąpiel, gdyby nie betonowy mur, który oddziela go od widoku na fiordy. Przejeżdżając przez Litlibær widzimy znak drogowy mówiący o fokach. Zatrzymujemy się i podchodzimy do punktu widokowego, gdzie rzeczywiście są foki. Ta atrakcja nie była planowana, ale mamy piękne zdjęcia, bo akurat była ładna pogoda, dobra pora dnia i foki wylegiwały się na słońcu. Dalej zatrzymujemy się we wsi Sudavík, gdzie znajduje się Centrum Lisów Polarnych. W muzeum znajdują się wypchane listy niebieskie i białe. Można też obejrzeć bardzo ciekawy film o tych zwierzętach. Z tyłu za muzeum można zobaczyć 2 żywe lisy, które tutaj mieszkają. Są one dużo mniejsze od naszych listów. Kontynuujemy naszą drogę do Ísafjörður, po drodze, co chwilę zatrzymując się na zdjęcie lub na punkcie widokowym. Kilka kilometrów przed Ísafjörður pięknie widać miasteczko. Jest ono położone w środku fiordu na naturalnym półwyspie. Robi to na nas niesamowite wrażenie. Z pewnością widok byłby jeszcze piękniejszy, gdybyśmy mieli czas wspiąć się na któryś z pobliskich szczytów, żeby zobaczyć miast z góry. Po dojechaniu do Ísafjörður robimy zakupy (co jest ważne, gdyż markety są krótko czynne – do 18.30) w Bonusie – lokalnej sieci dyskontów. Następnie zwiedzamy port i najstarszą część miasta Neðstíkaupstaður, w której znajdują się 4 najstarsze domy na Islandii. Jeden z nich mieści Westfjord Heritage Museum, które zwiedzamy. Jest tu m. in. skóra z jednego z niedźwiedzi polarnych, które po przyplnięciu na Islandię zostały zastrzelone. Nas zainteresowała historia wojen dorszowych między Islandią a Wielką Brytanią. Jest tu także opowiedziana historia nieszczęśliwego małżeństwa jednej z dawnych mieszanek miasta. Na koniec jedziemy do Bolungarvík. Tam zwiedzamy Ósvör Maritime Museum, pomarańczową latarnię i idziemy na basen zrelaksować się po całym dniu w gorących źródłach. Wracamy na nocleg do Ísafjörður.

### **2019-08-20 Ísafjörður – Hrafnseyri – Fjallfoss – Reykjafjardarlaug – Bíldudalur – plaża Rauðisandur – Látrabjarg – Patreksfjörður**

Kontynuujemy objazd zachodnich fiordów. Przejeżdżamy ciekawym tunelem zaraz za Ísafjörður, który w połowie rozjeżdża się na 2 kierunki i staje się tunelem jednopasmowym. Co kilkadziesiąt metrów jest zatoczka, w której zatrzymują się samochody wyjeżdżające z Ísafjörður, żeby przepuścić samochody jadące z naprzeciwka. Wydaje nam się to trochę niebezpieczne, ale szczęśliwie udaje nam się minąć z wszystkimi samochodami. Przy małym ruchu samochodowym to rozwiązanie widocznie się sprawdza. Jest ono podobne do mijania na mostach, które w całym kraju w większości są mostami jednopasmowymi. Jadąc do Patreksfjörður zatrzymujemy się najpierw w Hrafnseyri – to miejsce urodzenia bohatera walki o

niepodległość Islandii Jóna Sigurðssona. Muzeum poświęcone jego życiu jest bezpłatne i znajduje się blisko uroczej kawiarenki znajdującej się w domku z dachem pokrytym trawą i drewnianego kościoła. Kolejnym punktem na naszej drodze jest wodospad Fjallfoss (zwany także Dynjandi), który ma 100 m wysokości, 30 m szerokości na górze i 60 m na dole. Jest to największy wodospad na zachodnich fiordach, widoczny już z daleka, na wiele kilometrów, zanim się do niego dotrze. Kiedy my docieramy do niego koło południa, jest niestety w cieniu. Wieczorem jest chyba lepiej oświetlony. Niemniej jest on imponujący i warty odwiedzenia o każdej porze dnia. Po zwiedzaniu wodospadów kąpiemy się w bajecznie położonym źródle i basenie Reykafjardarlaug (z basenu jest widok prosto na fiord). Jest tu miejsce do przebrania i toaleta. Woda w basenie jest ciepła, ale nie gorąca, co sprzyja pływaniu. Natomiast woda w źródle jest gorąca. Zbyt długo nie da się w niej wysiedzieć, bo można zemdleć, jednak takie miejsca podobają nam się najbardziej. Po kąpieli udajemy się do Bíldudalur, gdzie znajduje się Islandzkie Muzeum Potwora Morskiego. Muzeum nie polecamy. Szkoda pieniędzy i czasu, chyba że kogoś bardzo interesuje taka tematyka albo jest z dziećmi. Dalej mijamy Patreksfjörður i jedziemy na czerwoną plażę Rauðisandur – plaża jest długa, szeroka i pusta. Można do niej dojechać z dwóch końców. Nie ma ona koloru czerwonego, bardziej żółty, ale to oczywiście kwestia względna. Miejsce to bardzo polecamy. Zwiedzanie kończymy w Látrabjarg. Znajduje się tu największy w Europie ptasi klif, długi na 14km i wysoki do 440 m. Latem na klifie znajduje się mnóstwo gniazd maskonurów, głupeków białych i alk zwyczajnych. Jest to (nie licząc Azorów) najbardziej wysunięta na zachód część Europy. Niestety nie ma już maskonurów, ale miejsce to jest bardzo ładne. Miejscami śmierzdzi ptasim guaniem, ale ptaków rzeczywiście jest mnóstwo. Hałasują i krążą nad klifami. Sam klif również jest ładny i warty odwiedzenia. Można sobie wzdłuż niego zrobić całkiem ładny spacer. W drodze do Patreksfjörður oglądamy jeszcze plażę z białym piaskiem i wydmy, niczym nad Bałtykiem. To niesamowite jak różnorodna jest Islandia.

#### **2019-08-21 Patreksfjörður – Stykkishólmur – Kirkjufellsfoss – Skarðsvík – Saxhóll – Djúpalónssandur – Dritvík – Hellnar – Arnarstapi – Rauðfeldsgjá – Búðir**

Wyjeżdżamy wcześniej niż zwykle, bo przed nami ponad 4 godziny jazdy na półwysep Snæfellsnes. W większości trasa prowadzi asfaltową drogą a widoki wynagradzają trudy podróży. Po dotarciu do Stykkishólmur zwiedzamy dom norweski (to muzeum jest akurat ładnie urządzone i warte ceny wstępu). Poza tym w miasteczku jest wiele zabytkowych drewnianych domków ciekawe kościoły oraz wyspa z maleńką, czerwoną latarnią morską. Objazd półwyspu zaczynamy od wodospadów Kirkjufellsfoss, skąd rozpościera się widok na górę Kirkjufell (Church Mountain). Górę tę można zobaczyć w wielu folderach i na pocztówkach z Islandii ze względu na jej charakterystyczny kształt. Z jednej strony jest stroma i płaska na szczycie, natomiast z boku jest chuda i strzelista. Dalej jedziemy do Skarðsvík zobaczyć złotą plażę. Plaża jak plaża, chyba większe wrażenie robi na nas dobrze widoczny z niej lodowiec. Dalej wchodzimy na krater Saxhóll. Na jego szczycie również bardzo ładnie widać lodowiec. Wszystkie atrakcje są tu małymi wersjami tych, które oglądaliśmy w reszcie kraju, dlatego zresztą dla osób, które mają mało czasu na zwiedzanie Islandii poleca się ten półwysep jako Islandię w pigułce. Następnie jedziemy na plażę Djúpalónssandur, na której można podziwiać powulkaniczne skały. Niedaleko plaży znajduje się również zatoka Dritvík, do której prowadzi mały wąwóz. Obydwie te atrakcje są ze sobą połączone i tworzą unikatowe połączenie. Interesujące i niespotykane nigdzie indziej na Islandii. Dalej jedziemy do Hellnar, małej osady ze spektakularnymi klifami morskimi i zróżnicowanymi gatunkami ptaków. Idziemy pieszo wzdłuż wybrzeża między Arnarstapi i Hellnar. Trasa ta pozwala na przyjemny, ponad godzinny spacer. Na końcu trasy w Arnarstapi widzimy piękny łuk skalny. Między Arnarstapi a Hellnar znajduje się także jaskinia lawowa Vatnshellir. Dalej jedziemy do wąwozu Rauðfeldsgjá z ukrytym wodospadem. Z parkingu miejsce nie wydaje się ciekawe, ale trzeba nieco podejść pod górę i po kamieniach przejść przez rzekę między skałami, aby zobaczyć ten ukryty wąwóz. Na koniec dnia oglądamy kościół Búðakirkja w miejscowości Búðir, który pochodzi z 1848 r. i charakteryzuje się czarnym kolorem. Miejsce warte odwiedzenia. Nocujemy w Guesthouse Hof, w którym każdy domek ma własną, zewnętrzną wannę jacuzzi.

## **2019-08-22 Borgarnes – Hraunfossar – Barnafoss – Langjökull – Deildartunguhver – Krosslaug – Hella**

Wyjeżdżamy szybciej, żeby zdążyć na 12.30 na wycieczkę do tunelu lodowego. Zaraz za hotelem zatrzymujemy się przy plaży Ytri Tunga, przy której zobaczyć można dwa gatunki fok. Niestety jest chyba za wcześnie, bo żadnej foki nie udaje nam się tam zobaczyć. Następnie jedziemy do Borgarnes. Ponieważ muzeum jest jeszcze zamknięte zatrzymujemy się na kawę w Geirabakari Kaffihus. To kawiarnia, w której kręcono "Sekretne życie Warrena Mitty". Na oknach są wywieszane kadry z filmu. Dalej zwiedzamy The Settlement Center znajdujące się w dwóch najstarszych budynkach w mieście, Pakkhúsið and Búðarklettur. My zwiedzamy tylko część poświęconą pierwszym osadnikom na Islandii ze względu na brak czasu, ale gdybyśmy mieli czas chętnie posłuchalibyśmy audio przewodnika po sadze Egila, której poświęcona jest druga część muzeum. Po drodze zwiedzamy wodospady Hraunfossar i Barnafoss. Pierwszy z nich o wiele ciekawszy, nad piękną błękitną rzeką. Drugi to w zasadzie gwałtowna rzeka, przepływająca przez lawowy mostek. Sercem dzisiejszej wycieczki jest wejście do tunelu lodowego, drążonego przez 14 miesięcy przez 8-10 okolicznych rolników i otworzonego w 2015 r. Tunel znajduje się w lodowcu Langjökull. Wycieczka zaczyna się dla nas z Húsafell, skąd autobusem jedziemy do bazy pod lodowcem. Tu dostajemy potrzebne ubrania i wsiadamy w samochody z napędem 8x8, którymi dojeżdża się do wejścia do tunelu lodowego. W środku tunelu jest zimno, ale widoki i przeżycia są niezapomniane. Przewodniczka co chwilę informuje nas ile metrów pod lodowcem się znajdujemy, w jakich latach powstał lód, który widzimy, jak utrzymywany jest tunel i ile lodu znajduje się jeszcze pod nami. Spacer po tunelu, barze oraz kaplicy zajmuje godzinę, cała wycieczka prawie 4 godziny. Zdecydowanie jest to atrakcja warta swojej ceny, tym bardziej, że na świecie nie ma drugiego takiego miejsca. Dalej jedziemy do Krauma Geothermal Baths (oglądamy tylko z zewnątrz) odwiedzając pobliskie Deildartunguhver – największe gorące źródło w Europie, z którego w ciągu sekundy wypływa około 180 l wody o temperaturze około 100 °C. Potem jedziemy do naturalnego oczka wodnego z ciepłą wodą Krosslaug. Tutaj jest tylko jedna rodzina islandzka i dwóch Włochów. Niewiele osób tu trafia. Zresztą 2 oczka, które tu się znajdują są niewielkie a woda w nich jest bardzo ciepła. Nocujemy w Hella.

## **2019-08-23 Hella – Landmannalaugar**

Autobusem firmy Reykjavík Expeditions jedziemy do Landmannalaugar. Podróż trwa dłużej o godzinę niż wynikało to z rozkładu. Droga jest kiepska – tylko dla samochodów 4x4. Po przyjeździe na miejsce meldujemy się w schronisku, jemy obiad i wyruszamy na pierwszy szlak. Przechodzimy tego dnia 15 km. Najpierw idziemy czerwonym szlakiem na Sudurnamur, następnie doliną przechodzimy białym szlakiem aż do czerwonego. Wchodzimy czerwonym szlakiem pod górę Brennisteinsalda, na której jest pole geotermalne a następnie przez pole lawowe wracamy białym szlakiem do schroniska. Szlak jest przyjemny a widoki przepiękne. Dokoła widać kolorowe góry, które przypominają nam kolorowe góry w Purmamarca w Argentynie. Tu jednak jest wszystko o wiele większe i potężniejsze. Zdecydowanie jest to jedno z najpiękniejszych miejsc na trekking na Islandii, które i my gorąco polecamy. Po powrocie do schroniska czas spędzamy w gorącej rzece obok schroniska.

## **2019-08-24 Landmannalaugar – Hella**

Rano wyruszamy na niebieski szlak na górę Skalli. Przechodzimy całą trasę. Następnie schodzimy czerwonym szlakiem w dół aż do góry Brennisteinsalda, na którą wchodzimy zielonym szlakiem. Po zejściu z góry idziemy najpierw białym a następnie czerwonym szlakiem do schroniska. Tego dnia przechodzimy 20 km, co zajmuje nam 6 godzin. Widoków nie da się opisać. Widzimy lodowce, dymiące pola geotermalne, kolorowe góry, górskie jeziora. Pogoda jest kapryśna, jest pochmurnie, chociaż pod koniec się wypogodziło. Koniecznie trzeba zabrać ze sobą ciepłe rękawiczki i czapkę, bo momentami głowę wiatr urywał. Podejścia miejscami są strome, chociaż najmniej przyjemne są ostre zejścia w dół. Dobre buty trekkingowe są koniecznością. Szlak niebieski był słabo oznakowany, także dobrze mieć ze sobą GPS z mapą okolicy na wszelki wypadek. Większość trasy przeszliśmy prawie sami, dopiero pod górą Brennisteinsalda widzimy tłumy turystów. Ta okolica, położona najbliżej Landmannalaugar jest



najpopularniejsza wśród jednodniowych turystów ze względu na niewielką odległość od bazy. Autobusem o 16 wracamy do Hella.

## **2019-08-25 Hella – Raufarhólshellir – Seltún – Krýsuvíkurborg – Valahnúkamöl – Bláa Lónið – Reykjavík**

Od samego rana pogoda jest okropna. To zdecydowanie najbrzydszy dotychczas dzień naszej podróży. Jest pochmurno, wietrznie i deszczowo. W planach mamy półwysep Reykjanes. Najpierw jedziemy na wycieczkę do Raufarhólshellir Lava Tunnel. Tunel znajduje się na terenie parku narodowego Reykjanesfólkvangur. Cała wycieczka trwa około godziny. Wchodzi się do naturalnego tunelu wydrążonego ponad 5000 lat temu przez lawę. Wycieczka jest bardzo ciekawa. Oglądając zdjęcia myśleliśmy, że kolorowe światła na ścianach jaskini pochodzą od koloru podświetlenia. Na miejscu okazało się, że kolory te są naturalnymi kolorami po lawie, jedynie podświetlone białym światłem. W jaskini nie ma znanych z naszych jaskiń nietoperzy ani stalaktytów czy stalagnatów. Na koniec można doświadczyć całkowitej ciemności jaskini oraz tego jak wyostrzają się inne nasze zmysły. Bardzo fajne doświadczenie. Stamtąd jedziemy do Krýsuvík / Seltún Geothermal Area. Choć jest pole geotermalne nie jest tu bardzo duże, to i tak miejsce to warto odwiedzić, zwłaszcza jeśli nie jedzie się do Hverir Geothermal Area na północy. Podjeżdżamy też blisko nad jezioro Kleifarvatn. Ma ono ładny błękitny kolor. Nie wysiadamy jednak nawet z samochodu, gdyż tak wieje i pada, że ani spacer ani zdjęcia nie miałyby najmniejszego sensu. Podjeżdżamy także na klify Krýsuvíkurborg, na których obserwować można (nawet w taką pogodę) mieszkające tu ptaki. To taka mniejsza wersja klifu Látrabjarg na fiordach zachodnich. Podobny klif znajdujemy nieco dalej – nazywa się Valahnúkamöl i położony jest na półwyspie Reykjanestá. Dodatkowo są tu różne formacje skalne w wodzie i latarnia morska. Widzimy sztorm na morzu i strach turystów przed wyjściem z samochodu. Ogólnie tego dnia nie widzimy zbyt wielu turystów, z wyjątkiem Blue Lagoon. Zanim tam jednak docieramy jemy obiad i robimy zakupy w Grindavík. Do Bláa Lónið, jak nazywa się błękitna laguna po islandzku docieramy ok. 50 min. przed wybranym przez nas czasem. Niestety nie można wejść wcześniej. Wpuszczają dopiero na 15 min. przed wybraną godziną. Oglądamy więc korzystających z zewnątrz, martwiąc się nieco, że może nam tam urwać głowę. Wiatr jest silny, zaczyna deszczem. Taka jest Islandia. Nawet w sierpniu może tu wyglądać jak pod koniec listopada lub w grudniu w Polsce. Sama laguna jest bardzo ładna. Nie wydaje nam się zatłoczona. Jest na tyle duża, że ludzie się gdzieś w niej gubią. Można nawet znaleźć prywatny kawałek laguny dla siebie, jeśli odejdziesz się od popularnych miejsc. W lagunie utrzymywana jest cały czas temperatura 38 st. To na tyle dużo, żeby nie zmarznąć z jednej strony, a z drugiej nie na tyle, żeby co chwilę robić sobie przerwy. W przerwach korzystamy z sauny (ok, ale niezbyt ciepła) oraz łaźni parowych (naturalne, ale zupełnie nie spełniają swojej funkcji). Wydaje się, że jest to najłagodniejsze ogniwo laguny. W samej lagunie znajduje się bar (w którym można odebrać jeden dowolny napój, my decydujemy się na smoothie ze skyru - polecamy) oraz stanowisko z maskami (jedna w cenie). Maskę zmywa się prosto w wodzie z laguny, gdyż to od glinki bierze się jej niezwykle błękitny kolor. W czasie kąpieli wydaje nam się w pewnym momencie, że pada grad. Z pewnością odbiór laguny byłby lepszy w ładną pogodę, ale ogólnie miejsce jest warte odwiedzenia. Nawet jeśli jest koszmarnie drogie i nieco turystyczne. Skóra po kąpieli jest bardzo miękka. Trzeba tylko koniecznie nałożyć maseczkę/odżywkę na włosy (są pod prysznicami), bo inaczej podobno ciężko po tej wodzie doprowadzić włosy do ładu. Nocujemy w Reykjavíku.

## **2019-08-26 Reykjavík – Wrocław**

Ostatniego dnia zwiedzamy stolicę Islandii. Reykjavík jest najdalej wysuniętą na północ stolicą Europy i świata. Mieszkamy blisko kościoła Hallgrímskirkja, dlatego tam zostawiamy samochód i od kościoła zaczynamy spacer po stolicy. Większość atrakcji znajduje się w zasięgu kilkukilometrowego spaceru po mieście, dlatego nie ma sensu przemieszczać się po centrum samochodem. Kościół jest surowy zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz, ale pasuje do Islandii. Nie ma się co dziwić, że stał się jednym z symboli miasta i kraju. Jest pochmurnie, dlatego decydujemy się tu wrócić przed odjazdem w nadziei, że widoki z wieży kościelnej będą ładniejsze. Idziemy nad jezioro Tjörninn, które znajduje się w centrum miasta. To nad nim położony jest ratusz. Jego nowoczesna, betonowa budowla wydaje nam się kompletnie brzydka. W środku znajduje się mapa 3D Islandii, którą można za darmo zobaczyć. Obok znajduje się także parlament. Stara,

pochodząca z 1881 r. część jest ładna, natomiast nowa, dobudowana, niestety nie robi na nas dobrego wrażenia. Następnie idziemy do muzeum Settlement Exhibition, które mieści w sobie wykopaliska najstarszych zabudowań znalezionych na Islandii. Można się tu dowiedzieć w co wierzyli pierwsi Islandczycy, co jedli, jak żyli. W cenie biletu jest wstęp do najstarszego domu w Rejkiawiku, znajdującego się 3 domy dalej. Jest w nim aktualnie wystawa fotografii z roku 1918, który podobnie jak dla nas był przełomowym rokiem w dziejach tego kraju. Idziemy do katedry Dómkirkjan, która jest bardzo mała jak na katedrę a następnie idziemy na hot doga do budki Bæjarins Beztu Pylsur, gdzie jadł Bill Clinton i James Hetfield (wokalista zespołu Metallica). Hot doga serwuje nam Polka i niestety musimy stwierdzić, że hot dog był taki sam jak wszędzie indziej na Islandii a nawet na stacjach bywały lepsze, gdyż bułka była tu tylko podgrzana a nie tostowana. Później spacerujemy ulicą Laugavegur i Hafrustraeti, wzdłuż których jest wiele restauracji i sklepów. Schodzimy jedną z bocznych uliczek nad morze, żeby zobaczyć słynną rzeźbę Słoneczny Podróżnik (Sólfar) autorstwa Jóna Gunnara Árnasona. Po rzeźbą ustawiają się kolejki turystów (zwłaszcza Chińczyków) do zdjęcia. Stamtąd spacerujemy do nowoczesnej sali koncertowej Harpa, gdzie akurat śpiewa pięknie chór i do starego portu, gdzie jemy zupę homarową i szaszłyki z ryby w Saegreifinn. Ulicą Skolavordustigur wracamy do kościoła Hallgrímskirkja. Pogoda się nie poprawiła, ale wjeżdżamy na punkt widokowy na miasto. Następnie idziemy na kawę i herbatę oraz lody z chlebem razowym do Café Loki, skąd rozpościera się piękny widok na kościół. Lody smakują jak z kawałkami czekolady, bo chleb razowy na Islandii jest słodki. W taki miły sposób kończymy naszą podróż po Islandii. Pozostaje nam tylko dojazd do Keflavíku, oddanie samochodu, dojazd na lotnisko i przelot powrotny od Polski.

### 3. Co trzeba wiedzieć, aby samemu zorganizować podobną wyprawę

**Porozumiewanie się:** Wszędzie mogliśmy dogadać się po angielsku.

**Podróżowanie:** Do wielu atrakcji w okolicach Rejkiawiku (Golden Circle, półwysep Snæfellsnes, półwysep Reykjanes, Landmannalaugar) można dojechać autobusami Reykjavik Excursions lub innych firm. Jeżeli ktoś chce zrobić objazd całej wyspy to najlepszym rozwiązaniem jest wynajęcie samochodu. My swój znaleźliśmy przez [www.momondo.com](http://www.momondo.com). Przy atrakcjach turystycznych w okolicach Rejkiawiku pojawiły się płatne parkingi (zwykle 700 ISK), które trzeba opłacić kartą i na których kamery same sczytują numery rejestracyjne samochodów. Kilkaset kilometrów od Rejkiawiku parkingi były jeszcze bezpłatne w 2019 roku. Całe wybrzeże (włącznie z fiordami zachodnimi) można objechać zwykłym samochodem. Jadąc w góry (Landmannalaugar, Þórsmörk) pojawiają się drogi z oznaczeniem F (np. F22, F25), które są zarezerwowane dla samochodów 4x4. Nie próbujcie wjeżdżać zwykłym samochodem na takie drogi, bo można dostać mandat lub uszkodzić podwozie samochodu a ubezpieczenie samochodu zabrania wjazdu na takie drogi.

**Spanie:** Rozbijanie namiotów poza polami namiotowymi jest już zabronione na Islandii. Pola kempingowe są za to tak drogie, że głównie używane są podczas trekkingów w górach. Z tego powodu bardzo rozwinęła się branża samochodów kempingowych. Małe samochody dostawcze (dacia dokker, peugeot partner, renault kangoo) są przerabiane na 2-miejscowe z materacem za pierwszym rzędem siedzeń. Materac jest wysoko, bo pod materacem są schowki na ubrania i inne rzeczy. Oczywiście taki mały samochód kempingowy nie ma kuchni oraz ubikacji, ale spać się da i dużo młodych wypożycza takie samochody. Najdroższą opcją są noclegi, które można zarezerwować na [www.booking.com](http://www.booking.com) (uwaga, bo pomimo cen podawanych w EUR niektóre hostele pobierały opłaty w ISK, co powoduje podwójne przewalutowanie na starych kartach kantoru Alior w EUR). Noclegów jest mało a turystów przyjeżdża coraz więcej, więc warto zarezerwować noclegi kilka miesięcy wcześniej, kiedy jest jeszcze wybór i ceny są niższe. My mieliśmy już zarezerwowane wszystkie noclegi trzy miesiące przed wyjazdem. Jeszcze trudniej jest z noclegami w schroniskach (trasa Laugavegur z Landmannalaugar do Þórsmörk). W przewodniku piszą, że tam trzeba noclegi rezerwować w październiku poprzedniego roku lub spać na polach namiotowych. Nam w marcu odpowiedziano, że nie ma miejsc na 11 września, ale były miejsca dwa tygodnie później, pod koniec naszej wyprawy.

**Jedzenie:** W restauracjach jedzenie jest bardzo dobre, ale bardzo drogie. W niektórych restauracjach w godzinach 12:00-15:00 jest szwedzki bufet (w cenie dania głównego) i można jeść ile się chce oraz popróbować różnych miejscowych dań. Tańszą opcją jest kupowanie jedzenia w marketach (Bonus, Netto, Kronan), które są w każdym mieście i miasteczku. Można też pojechać na stację benzynową na hot-doga, ale nie da się wyżyć na samych hot-dogach.

**Ubranie:** Na Islandii jest zimno przez cały rok, więc można zapomnieć o krótki spodenkach i trzeba mieć dużo ciepłych ubrań. Szczególnie polecamy zabranie kurtki typu windstopper, która chroni przed wiatrem, który bywa bardzo mocny na Islandii. Tak silny i przeszywający zimnem wiatr doświadczyliśmy jeszcze tylko na Antarktydzie.

**Kiedy jechać:** Najlepsza pogoda i szczyt sezonu przypada na lipiec i sierpień. Temperatury wahają się wtedy między 10-15 stopni. Od 15 sierpnia zaczyna się rok szkolny, dlatego turystów jest już mniej, bo Islandczycy mniej podróżują. Poza sezonem noclegi są tańsze, ale jest zimniej. W zimie niektóre drogi są nieprzejezdne albo są przejezdne tylko dla samochodów 4x4.

**Przewodnik:** Użyaliśmy przewodnika Lonely Planet Iceland, który przydał się szczególnie podczas przygotowania trekkingu w Landmannalaugar.

**Wizy:** Islandia jest w strefie Schengen, więc aby wjechać do Islandii, wystarczy paszport lub dowód osobisty.

**Bilet lotniczy:** WizzAir ma dobre ceny na wyloty z Warszawy, Wrocławia, Katowic czy Gdańska.

**Ubezpieczenie podróżne:** Warto mieć ze sobą ubezpieczenie podróżne, bo prześwietlenie stopy na Islandii kosztowało równowartość 500 EUR. Najlepiej wyrobić sobie kartę EKUZ, która jest honorowana na Islandii. Nie trzeba wtedy płacić za opiekę medyczną i składać wniosku o zwrot z ubezpieczenia.

**Wypłacanie i wymiana pieniędzy:** W zasadzie całą Islandię można przejechać płacąc kartą kredytową. Nawet atrakcje w środku pustkowia można było opłacić kartą. Jedyne miejsca, w których gotówka była przydatna to dzikie gorące źródła, gdzie można było zostawić datek na utrzymanie przebieralni i toalet. Do płacenia użyaliśmy karty walutowej USD Alioru, która przelicza wydatki w ISK na USD po korzystnym kursie Mastercard.

**Koszty podróżowania:** Przez 18-dni na Islandii wydaliśmy około 25800 PLN na dwie osoby. W skład tej kwoty wchodzi wynajęcie samochodu (4700 PLN), paliwo (1800 PLN), noclegi (7000 PLN), dodatkowe wycieczki i rejsy (6000 PLN), jedzenie własne i w restauracjach (2700 PLN), wstępy (1000 PLN). Do tego trzeba doliczyć przelot z Polski. Szczegółowe koszty podróżowania są rozpisane [tutaj](#).

## 4. Ocena miejsc

Poniżej znajduje się **ocena miejsc, w których byliśmy** wg następującej skali ocen: 1 – badziewie, 2 – nieciekawe, 3 – nic specjalnego, 4 – takie sobie, 5 – może być, 6 – całkiem ciekawe, 7 – warto zobaczyć, 8 – trzeba zobaczyć, 9 – szczególnie polecamy, 10 – trzeba koniecznie zobaczyć.

Islandia [9/10], a jeżeli chodzi o poszczególne rejony wyspy:

- **Atrakcje Golden Circle:** Reykjavik [8/10], Þingvellir [6/10], Geysir [9/10], Gullfoss [9/10], Kerið [7/10]
- **półwysep Snæfellsnes i okolice:** Stykkishólmur [8/10], Kirkjufellsfoss [8/10], Skarðsvík [5/10], Saxhóll [8/10], Djúpalónssandur i Dritvík [9/10], trasa Hellnar - Arnarstapi [7/10], Raudfeldsgja [7/10], Búðir [8/10], Borgarnes [9/10], Hraunfossar [8/10], Barnafoss [6/10], Langjökull [10/10], Deildartunguhver [7/10], Krosslaug [9/10]

- **półwysep Reykjanes:** Garðskagaviti [7/10], Hvalneskirkja [8/10], Raufarhólshellir Lava Tunnel [8/10], Seltún [8/10], Krýsuvíkurborg [7/10], Valahnukamol [6/10], Blue Lagoon [8/10]
- **południe Islandii:** Landmannalaugar [10/10], Seljalandsfoss [9/10], Musée de Skógar [8/10], Skógafoss [9/10], półwysep Dyrhólaey [9/10], plaża Reynisfjara [10/10], Laufskálavarða [5/10], Fjaðrárgljúfur [8/10], lodowiec Virkisjökull [7/10], Svartifoss [7/10], Fjallsárlón [10/10], Jökulsárlón [10/10], półwysep Stokksnes [6/10]
- **wschód Islandii:** Hallormsstaður [5/10], Hengifoss [7/10], Borgarfjörður Eystri [9/10], Seydisfjörður [9/10], trekking na Bjólfur [10/10]
- **północ Islandii:** Dettifoss [7/10], Selfoss [5/10], Ásbyrgi [7/10], Húsavík [7/10], Hverir [9/10], Krafla (Víti + Leirhnjúkur) [8/10], Grjótagjá [7/10], Hverfjall [8/10], Dimmuborgir [8/10], Hofdi [6/10], Skútustaðagígar [8/10], Goðafoss [8/10], Akureyri [8/10], Hofsós [7/10], Hólar í Hjaltadal [8/10], Glaumbær [7/10], Víðimýrarkirkja [7/10], Reykjafoss [8/10], Borgarvirki [4/10], Hvítserkur [7/10], Hvammstangi [5/10]
- **fiordy zachodnie:** Hólmavík [6/10], Sudavík [7/10], Bolungarvík [7/10], Ísafjörður [8/10], Hrafnseyri [6/10], Fjallfoss [8/10], Reykjafjardarlaug [8/10], Bíldudalur [1/10], plaża Raudisandur [9/10], Látrabjarg [9/10]